OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

KUPON PREMJOWY

10 gr.

Rok IV. | Kraków, poniedziałek 26 lutego 1934 | Nr. 57

Groźba starć z „głodomorami" w Londynie

„Głodomorzy" są wzburzeni aresztowaniami i odmową premjera przyjęcia ich delegacji

LONDYN. (PAT.) Widoki jutrzejszych i wtorkowych demonstracyj bezrobotnych „głodomorów" uległy pogorszeniu i możliwem jest, że dzień jutrzejszy nie będzie pozbawiony ostrych starć z policją.

Główną przyczyną jest zaaresztowanie wczoraj wieczorem przez policję londyńską na żądanie policji walijskiej dwóch wybitnych działaczy komunistycznych, a mianowicie przywódcy komunistów angielskich Thomasa Manna, liczącego 77 lat i generalnego sekretarza angielskiej partji komunistycznej Pollitta. Obydwaj mieli brać czynny udział w jutrzejszych demonstracjach i przemawiać. Aresztowanie obu znanych przywódców komunistycznych w przeddzień demonstracji w Hyde Parku wywołało wielkie wrażenie oraz obawy, że spowoduje to ostre ataki komunistów na rząd i policję.

Rozgorycznie wywołuje również odmowa Mac Donalda przyjęcia we wtorek w parlamencie delegacji bezrobotnych. Decyzja ta wyrażona została w piśmie, przesłanem przez Mac Donalda do komitetu wykonawczego „marszu głodomrów" i ogłoszona w prasie. W piśmie tem Mac Donald podkreśla komunistyczny charakter całej imprezy i stwierdza, że nie jest w stanie pomóc bezrobotnym, wobec czego kategorycznie odrzuca prośbę wysłuchania delegatów.

Ogólna liczba „głodomorów", przybyłych do Londynu, podawana jest na 1400 osób.

Pakt polsko-niemiecki obowiązuje

Co mówi o nim min. Beck

Wczoraj o godz. 1-szej w południe, w mieszkaniu prywatnym ministra Becka odbyła się wymiana dokumentów ratyfikacyjnych polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresję. Ze strony Polski wymiany dokonał min. Beck, ze strony Rzeszy Niemieckiej poseł niemiecki w Warszawie, min. von Moltke.

W ten sposób z dniem wczorajszym wszedł w życie i uzyskał moc obowiązujący polsko-niemiecki pakt o nieagresję.

Natychmiast po dokonaniu wymiany dokumentów ratyfikacyjnych polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji minister Beck odbył kilkuminutową rozmowę z przedstawicielem ajencji „Iskra".

— Ze szczerem zadowoleniem — mówił min. Beck — widzę ten ostatni, ofrmalny akt potrzebny dla wejścia w życie naszego układu z Niemcami.

Już w mojem przemówieniu w komisji Spraw Zagranicznych Senatu miałem sposobność podkreślić, że forma i sposób przeprowadzenia rokowań, forma samego układu i sposób załatwienia strony formalnej podkreślają jasność tej ważnej decyzji politycznej, a powziętej przez oba rządy, i podnoszą wartość samego układu.

Jestem przekonany, że tak, jak to już w tekście deklaracji zostało wyrażone, rozpoczynamy nową, lepszą epokę w stosunku z Niemcami.

Ze szczególnem zadowoleniem widzę w tym akcie dyplomatycznym przykład twórczej pracy, przeciwstawiającej się fali pesymizmu, która tak łatwo w ostatnich czasach rozszerza się w stosunkach międzynarodowych.

Nie dziwię się, że prace nasze ostatniego okresu wywołują żywe zainteresowanie w poważnej opinji politycznej zagranicą.

Rozbitkowie z „Czeluskina" w niebezpieczeństwie!

Pole lodowe, na którem znajduje się ich obóz, pęka

Komisja państwowa zorganizowana dla ratowania rozbitków z „Czeluskina" donosi, że dwa samoloty dotychczas napróżno usiłowały dotrzeć do obozu rozbitków. Samoloty nie mogły przedostać się przez zamiecie i burze śnieżne.

Ekspedycja ratunkowa, która wyruszyła na saniach, zaprzężonych w psy, utknęła w drodze, gdyż stan lodu uniemożliwia posuwanie się.

Z obozu rozbitków zapomocą radjo donoszą, że pole lodowe, na którem znajduje się obóz, pęka i odłamują się od niego wielkie bryły lodu.

Dziś samoloty ponowią próbę dotarcia do obozu rozbitków i zabrania przedewszystkiem chorych.

1400 rewolucjonistów austrjackich w więzieniach

BERLIN. (PAT.) Według doniesienia niemieckiego biura informacyjnego, z początkiem marca rozpoczną się przed sądami przysięgłych w Austrji rozprawy przeciwko b. uczestnikom rewolty.

W krajowych zakładach karnych siedzi 1400 uwięzionych rewolucjonistów. Wśród nich znajdują się przywódcy Schutzbundu mjr. Eifler i kpt. Loew, którzy kierowali akcją wojskową Schutzbundu.

Wbrew zaprzeczeniom ze strony półurzędowej — informuje biuro niemieckie — słychać, że w Wiener Neustadt w jednym ze starych browarów utworzony został obóz koncentracyjny dla uwięzionych marksistów.

Strajk szoferów parysk.ch trwa

PARYŻ. (PAT.) Strajkujący szoferzy nie przyjęli kompromisowej propozycji ministra Pracy i postanowili domagać się całkowitego uwzględnienia swych postulatów.

Wybrano delegację, która ma przedłożyć min. Marquetowi żądania strajkujących.

Krwawe wesele w Jesionce

We wsi Jezionka Parczewa (Lubelszczyzna) odbywała się zabawa weselna, której zakończenie było tragiczne.

Gdy goście dobrze byli już podpici— nagle, jak to zresztą bywa na takich weselach, wynikła sprzeczka, która wkrótce przerodziła się w śmiertelną bójkę.

W czasie zaciętej walki padł trupem na miejscu niejaki Michał Lasko, zaś bracia Aleksander i Władysław Mazurkiewicz doznali tak ciężkich obrażeń, iż w stanie beznadziejnym odwieziono ich do szpitala.

Wkrótce przybyła policja, aresztując większą część gości.

NOWY MINISTER W. R. I O. P.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej zwolnił p. premjera Janusza Jędrzejewicza na jego prośbę ze stanowiska ministra W. R. i O. P. i mianował ministrem W. R. i O. P. dotychczasowego wiceministra Skarbu p. Wacława Jędrzejewicza.

Obok podobizna nowego ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Cybulski przed sądem doraźnym

Jutro, to jest w poniedziałek, rozpocznie się w tutejszym Sądzie Okręgowym sensacyjna rozprawa przeciwko inwalidzie, Hieronimowi Cybulskiemu, oskarżonemu o zamordowanie w bestjalski sposób prostytutki Emilji Szeffówny.

Cybulski stanie przed Sądem Doraźnym na skutek rewelacyjnej ekspertyzy lekarskiej. Analiza chemiczna wnętrzności zamordowanej nie wykazała coprawda, że Szeffówna nie została otruta cjankali, ale na ciele jej nie znaleziono ran śmiertelnych, zadanych za życia. Prawdopodobnie więc została najpierw otruta, następnie zwłoki morderca poćwiartował.

Zainteresowanie procesem jest olbrzymie i lwowianie tłumnie wybierali się do sądu, by być świadkami procesu. Spotka ich niemiłe ro...owanie, gdyż w pierwszym rzędzie część rozprawy toczyć się będzie przy drzwiach zamkniętych, a powtóre, gdyby nawet rozprawa była jawna, mała salka, gdzie toczyć się ma proces, nie zmieściłaby tłumów.

Jak wiadomo wraz z Cybulskim zostali aresztowani: Kołodziejski, który wynosił poćwiartowane zwłoki Szeffówny oraz niejaki Obacz, woźny uniwersytecki, dostawca trucizny. Wymienieni występować będą jako świadkowie, gdyż przeciwko nim toczy się jeszcze śledztwo. Żona Cybulskiego nie będzie zeznawała.

Dowiadujemy się, że rozprawie przewodniczyć będzie dr. Medyński, oskarża prokurator Mostowski.

Polacy na czwartem miejscu w mistrzostwach świata

Dokonano obliczeń w zawodach łyżwiarskich w jeździe figurowej na lodzie o mistrzostwa świata, w jeździe parami, przyczem para polska, Bilorówna — Kowalski, uzyskała wielki sukces, zajmując w bardzo silnej konkurencji czwarte miejsce.

Pierwsze miejsce zajęli Węgrzy — Rotter — Szollas, drugie —Austrjacy: Papez — Zwack, trzecie — Niemcy: — Herber — Baier.

Przyznanie państwowej nagrody muzycznej Maszyńsk.emu

Na odbytem w dniu wczorajszym w Ministerstwie W. R. i O. P. posiedzeniu jury państwowej nagrody literackiej, przyznano nagrodę za rok 1933, znanemu muzykowi polskiemu Piotrowi Maszyńskiemu za całokształt działalności artystycznej. Jak wiadomo nagroda muzyczna wynosi w r. b. 7.000 zł.

Podrzutek pod biurem sędziego śledczego w Krakowie

Niejaka Agnieszka Jarzynowa, wieśniaczka z Mogilan pod Krakowem interwenjowała w dniu 5 października 1933 u sędziego śledczego w Krakowie w sprawie wypuszczenia na wolność jej męża, który obecnie znajduje się w areszcie śledczym przy miejscowym sądzie grodzkim.

Gdy sędzia na podstawie akt sprawy odmówił, to wówczas Jarzynowa wyszła z biura sędziego, poczem pod drzwiami pozostawiła swe dziecko i usiłowała zbiec.

Została jednak schwytana i w dniu wczorajszym stanęła Jarzynowa przed sądem karnym w Krakowie. Sędzia dr Janicki skazał ją za ten występek na 5 mies. więzienia, zawieszając wykonanie kary na 2 lata.

Krwawa zabawa k. Krakowa

W dniu 9 września uk. roku podczas zabawy w karczmie w Morawicy pod Krakowem doszło do awantury między tamtejszymi wyrobnikami. Następnie bójka przeniosła się przed karczmę i wówczas niejaki Stanisław Marchewka postrzelił z rewolweru swego kolegę Jana Wyżgę, w czem pomocny mu był niejaki Henryk Zabłocki.

Oneg aj na sesji wyjazdowej w Bochni stanęli przed krakowskim Sądem karnym oskarżeni: Marchewka i Zabłocki. Po rozpatrzeniu sprawy, zapadł wyrok skazujący Marchewkę na jeden rok, a Zabłockiego na 6 mies. więzienia. Oskarżał prok. dr Boryczko.

Niepoprawny pijak-terorysta

Proces o kilkoletnie terroryzowanie fabrykanta warszawskiego i wymuszanie od niego pieniędzy na wódkę, zgromadził na sali sądowej sporo znajomych oskarżonego Tadeusza Żółtowskiego, przystojnego zuchwalca i awanturnika z dzielnicy wolskiej.

Żółtowski pracował w fabryce Salomona Radwanowicza i został usunięty za pijaństwo. Po wydaleniu stał się częstym gościem w kantorze fabrycznym, gdzie pod groźbą zabójstwa, wymuszał od Radwanowicza po kilka złotych.

Fabrykant drżąc o swą skórę płacił pieniądze. Raz jednak oparł się i wystosował przeciwko Żółtowskiemu skargę do sądu, co skończyło się dla młodego natarczywca wyrokiem skazującym.

Po odsiedzeniu kary Żółtowski nadal nachodził fabrykanta, który przeważnie ustępował mu. Ale raz widząc przechodzącego ulicą przodownika policji, wezwał go do spisania protokółu. Policjant odebrał Żółtowskiemu młotek i poprowadził go do komisarjatu. Po drodze Żółtowski wywołał gorszącą awanturę, rzucił się na przodownika, pobił go i skopał. Na pomoc zaatakowane mu nadbiegł wachmistrz żandarmerji, ale i ten nie mógł dać sobie rady z Żółtowskim. Dopiero dwaj inni żandarmi zdołali poskromić terorystę.

Na wczorajszej rozprawie fabrykant Radwanowicz zażądał zwrotu wymuszonych pieniędzy, a prokurator chcąc zapewnić swobodę zeznań świadka, postawił wniosek o usunięcie na ten czas Żółtowskiego z sali rozpraw. Po dobno sam widok terorysty działa na Radwanowicza w piorunujący sposób i odbiera mu głos.

Żółtowski w więzieniu odgrażał się, że zastrzeli Radwanowicza, choćby miał odsiedzieć za to kilkanaście lat w więzieniu.

Sąd skazał terorystę na 3 lata więzienia. Po ogłoszeniu wyroku na sali rozegrał się gwałtowny incydent. Odprowadzany pod eskortą do więzienia, Żółtowski, rzucił się nagle na Radwanowicza i uderzył go pięścią w skroń.

Żółtowskiego skrępowano. O zajściu sporządzono protokół, który przyniesie napastnikowi nowy wyrok. Nadto prokurator Leiserman ma zażądać osadzenia go w zakładzie dla niepoprawnych przestępców.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

SUMIENIE

Dziewczynie było zimno. Kręciła się koło przystanku tramwajowego, tupała nogami, tarła czerwony nosek i patrzała coraz na wieżę ratusza: zegar wskazywał już pół do jedenastej. On miał przyjść przed dziesiątą, a biedaczka czekała od dziesiątej czterdzieści. Zimno było.

Dziewczyna kręciła się, przytupując dla rozgrzewki. Myślała o tem, że była u akuszerki i czego się dowiedziała... Myślała o tem, jak powie i co na to usłyszy w odpowiedzi... Myślała o tem, że on się spóźnia, że może nie przyjdzie...

Już godzina, jak czeka. Cała, aż zdrętwiała.. Ach, idzie, idzie nareszcie! Zapomniała o ziąbie, o całej godzinie wystawania i pobiegła rozradowana do niego.

Był to młody, jak ona, chłopak, wysoki, przystojny... Stanowili razem śliczną parę.

— Dobry wieczór, Michałku! Jak dobrze, żeś przyszedł, już my ślałam, że nic z tego nie będzie.

— Ano przyszedłem, to co z tego?... Czegoś chciała? Mów prędko.

— Daję słowo... Żebyś choć trochę przychylniej mówił... Nawet nie wiesz, jak mi ciężko teraz na sercu.

— Słuchaj Milka, ciężko jest wszystkim, nietylko tobie, więc nie masz się co pieścić. A ja, doprawdy, nie mam wiele czasu..

Spuściła główkę. W tym wieku, kiedy z dnia na dzień czeka się czegoś nowego, lepszego, pięknego, trudno się pogodzić z czemś wręcz przeciwnem. Mila miała jeszcze w pamięci zaloty Michała, jego delikatność, czułość, nadskakiwanie... Od kiedy mu ustąpiła, zmienił się niewiarygodnie szybko: twardniał, obojętniał, stawał się szorstki, niechętny... Po świeżej, dziewczęcej twarzyczce spłynęła łezka. Szybko otarła ją i spróbowała się uśmiechnąć (on nie lubi płaczu).

Dostrzegł tę łzę i tę dzielną próbę opanowania się. O ile go to wzruszyło, nie dał tego poznać po sobie: przeświadczony o doskonałem doświadczeniu życiowem swoich dwudziestu lat, myślał, że nie trzeba się przed „babami" rozczulać, bo to je zbytnio „rozzuchwala".

Mimo wszystko jednak zmiękł i łagodniej zapytał. Wstydząc się samej siebie i jego, krótkiemi, urywanemi zdaniami powiedziała mu, że chyba zostanie matką jego dziecka. Wstydziła się to mówić, a jednocześnie bała się jego zniecierpliwienia. Akurat Michał sobie przypomniał swych kolegów z biura, szczególnie jednego, który się chwalił swemi przygodami miłosnemi.

— ...Grunt — mawiał, — żeby się nie dać złapać. Jak facetka ci zacznie gadać, żes jej dziecko zrobił, pobekiwać... Adju, Fruziu..

On też pokaże, że jest „cwaniakiem", on też będzie mógł powiedzieć, że zrobił z nią, co chciał i potem puścił kantem". Ale trudno mu się było przyzwyczaić do takiego cynizmu. Okrutne słowa nie chciały wyjść z gardła. Powie dział, że musi mieć czas do namysłu i umówił się na pojutrze.

Poszedł do domu. W gruncie rzeczy był zawstydzony, czuł się winny, był wściekły na cały świat. Radby komuś głowę rozbić, żeby się jakoś wyładować.

Za nim po pustej ulicy dudniły czyjeś kroki. Michał zatrzymał się nagle i spojrzał wtył. Przechodzień zwolnił kroku, niezdecydowany, wahał się, wreszcie wolno minął Michała. Ten zaklął:

— Do djabła! Znów ten sam! Czego on za mną wciąż łazi? I dzisiaj to samo... Nie, to musi się skończyć!

Paru susami dogonił przechodnia:

— Ej, panie starszy, coś za często pana spotykam na swojej drodze. Od miesiąca chodzi pan za mną! Kto pan taki? Jak pan z policji, to niech pan mówi..

Nieznajomy, starszy, dobrze ubrany pan, nie wyglądał na tajnego agenta. Chwilkę stał zaskoczony, wnet jednak powziął decyzję. Zbliżył się do Michała i coś mu szepnął cichutko...

— Michał wrócił do domu rozgorączkowany. Z miejsca podbiegł do matki, ledwo się przywitał i szybko zagadnął:

— Mamusiu, czemuś mi nie mówiła prawdy. Ja dotąd myślałem, że naprawdę jesteś wdową, jak mi to mówiłaś. Powiedz mi prawdę...

— Mój synku, dlaczego pytasz?... Trudno, widać nie da się ukryć. Ktoś ci powiedział? To prawda, że nie jestem wdową, bo... bo twój ojciec żyje... Zresztą, nigdy mnie nie poślubił. Jak to się mówi „puścił mnie kantem"... Jak ci to miałam powiedzieć? Wolałam ukryć.

— Mamusiu, ja go dziś spotkałem, mego ojca. I dobrze się stało, bo właśnie byłem na drodze do tego samego występku, jak go on się kiedyś dopuścił względem ciebie...

— Mówisz o Mili? Biedna dziewczyna...

— Nie mów tak mamusiu. Już wiem, co mam zrobić, sumienie mi powiedziało. Nie jesteśmy bogaci to prawda, ale wystarczy na troje, a nawet na czworo. Żenię się z Milką!...

Jutro 81-sze opowiadanie p. t. „Z przyzwyczajenia".

Tego dnia tragicznego...

(S. F.) Nowa służąca państwa Celnik, Michalina Sitko, wciąż była pod wrażeniem tragedji, która się rozegrała na jej poprzedniem miejscu. Poprzednia jej chlebodawczyni popełniła samobójstwo.

P. Michalina choć od tego czasu minęło parę tygodni, przy każdej okazji rozpamiętywała tragiczny wypadek, psując krew i nerwy swym nowym chlebodawcom.

Podając naprzykład do stołu pomidorową zupę, wzdychała ciężko.

— Nieboszczka przed samą śmiercią też pomidorową zupę jadła. Taksamo z ryżem. A po godzinie żyć jej się odechciało i skik z czwartego piętra.

Naturalnie po takim wstępie gospodarze tracili apetyt do zupy pomidorowej i odsuwali talerze.

Czasem znów, gdy panna Sitko zastała gospodarzy całujących się czule, z politowaniem kiwała głową.

— Tamte też się tak całowali Trajlował ją, zupełnie, jak nasz pan. I co jej, biedacze, z tego przyszło? Krzesełko do okna se przystawiła, na parapet wlazła i skik z czwartego piętra.

A gdy pod nieobecność gospodarza, gospodyni zamyśliła się czasem na chwilę, p. Michalina spoglądała na nią podejrzliwie.

— W tem dniu tragicznem — wzdychała — nieboszczka taka sama była smutna, jak pani.

— Niech Michalina przestanie gadać! — denerwowała się pani Celnik.

— Ja tylko tak sobie, proszę pani, — tłumaczyła się p. Sitko, — żeby panią troszkę rozerwać. Bo smutek do niczego dobrego nie doprowadzi. Już ja się na tem znam. Krzesełko do okna i skik z czwartego piętra.

Państwo C. znosili to wszystko cierpliwie. Ale gdy pewnego dnia krawcowa przyniosła pani C. nową suknię, a Michalina, jak zwykle zaczęła:

— Tego dnia żałobnego też jej suknię przynieśli...

Gospodyni straciła cierpliwość.

— Jeżeli — krzyknęła — Michalina jeszcze raz wspomni nieboszczkę, to natychmiast straci miejsce.

— Co? — oburzyła się Michalina. — Nieboszczyków wspominać nie wolno? Grzech tak mówić, proszę pani. Nieboszczka tego dnia też niesłusznie na mnie krzyczała, a potem krzesełko do okna i skik...

P. Michalina nie dokończyła. Cukiernica rzucona ręką gospodyni rozbiła jej nos.

Tego samego dnia p. Sitko odeszła, ale nie chcąc darować swej krzywdy, wniosła na gospodynię skargę do sądu.

— Wysoki Sądzie! — opowiadała na rozprawie pani C. straciłam panowanie nad sobą. Ta kobieta mnie pchała do samobójstwa.

Wyrok: 20 zł. grzywny.

Samobójstwo w celi więziennej

Organizator szajki fałszerzy monet, niejaki Paweł Koszut został aresztowany w Zdołbunowie i osadzony w więzieniu w Ostrogu. Od chwili aresztowania Koszut uległ straszliwej depresji, zdradzając skłonności do samobójstwa. Dopiął on swego celu. Zdobywszy w niewyjaśniony dotąd sposób pięć igieł — połknął je. Zaalarmowani jękami dozorcy przenieśli Koszuta do ambulatorjum, gdzie, mimo pomocy lekarskiej, zmarł w okropnych męczarniach.

Wesoły Kącik

KSIĘŻNICZKA ABISYŃSKA



Nie miałem żadnych wątpliwości, że piękna pani, siedząca obok mnie w teatrze, jest cudzoziemką. Sąsiad z drugiej strony, starał się z nią nawiązać rozmowę, gadał coś do niej po polsku, ale ona uśmiechała się chłodno i nie odpowiadała.

— Idjota! — myślałem z pogardą o natrętnym jegomościu z drugiej strony. — Widać, że kobieta po polsku ani słowa nie rozumie. A on do niej gada i gada.

I gdy piękna nieznajoma po przedstawieniu wyszła z sali, pod szedłem do niej i spytałem po francusku:

— Czy pani mówi po francusku?

Uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie i zaprzeczyła głową. Nie rozumie. Zadałem jej to samo pytanie po niemiecku, po rosyjsku, po angielsku. Nie rozumiała... Zaprosiłem więc ją na migi na kolację... Ku mej wielkiej radości zgodziła się.

— Ma do mnie zaufanie — domyśliłem się, — bo mnie bierze za takiego, jak ona, zbłąkanego cudzoziemca, turystę.

W restauracji, żeby się nie zdradzić, że jestem rodowitym warszawiakiem, mówiłem do kelnera tylko po francusku. A gdy mnie nie rozumiał, tłumaczyłem mu na migi... Również na migi umówiłem się z piękną turystką na następny dzień.

Dręczyła mnie ciekawość, jakiej też ona jest narodowości. Kupiłem sobie słownik węgierski, czeski, litewski, rumuński, grecki i bułgarski. W każdym z tych języków zadałem jej pytanie. Nic nie rozumiała.

— To jakaś Hinduska, albo abisyńska księżniczka — doszedłem do wniosku, a ponieważ ani hinduskiego, ani abisyńskiego słownika nie mogłem dostać, zrezygnowałem więc z dalszych dociekań. Ostatecznie i na migi można dojść do porozumienia.

Zmęczeni zwiedzaniem miasta, weszliśmy do restauracji na obiad. Z trudem wytłumaczyłem kelnerowi po francusku i po niemiecku, że chcę dwa kotlety wieprzowe, kiedy mojej towarzyszce skłonił się jakiś młodzian.

— Serwus, Jadźka! Co słychać?

— Dziękuję — odpowiedziała spokojnie po polsku. — Gościa obrabiam. Drugi dzień już z frajerem chodzę.

— Przecież on słyszy — zaniepokoił się młodzian.

— Nie bój się. Ani w ząb po polsku nie rozumie. We wszystkich językach do mnie gada, a po polsku ani słowa. Cholera go wie, co za jeden.

Zrobiło mi się gorąco. Skinąłem na kelnera i tym razem już powiedziałem po polsku:

— Kelner! Dla mnie rachunek, a do tej pani policjanta.

Księżniczka abisyńska zerwała się jak oparzona z krzesła i wyskoczyła na ulicę.

Napoleon Sądek

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

STRESZCZENIE

Dyrektor banku Józef Radecki dostał list anonimowy, że jego piękna żona Irena go zdradza. W liście podany był dokładny adres mieszkania, gdzie to się odbywa. Nie chciało mu się to w głowie pomieścić, tak święcie wierzył w wierność żony. A jednak poszedł pod wskazany adres. Było to parterowe mieszkanko, którego okna wychodziły na ogródek. Dozorczyni powiedziała mu, że spotyka się tu bogaty hrabia z piękną kobietą. Opis zgadzał się z powierzchownością Ireny. Radecki poszedł do ogródka i wszedł przez okno do pokoju. Tam schował się za parawan.

Wkrótce weszła do tego pokoju Irena, a z nią jej kochanek Ryszard hrabia Berycz - Lurski. Wśród pocałunków i pieszczot Irena zwierzała się Ryszardowi, że Radecki coś podejrzewa. Z dalszego ciągu rozmowy wynikało, że młodsza córeczka Ireny — Rysia jest córką... hrabiego Ryszarda.

Namawiał Irenę, żeby porzuciła męża, bo mu tęskno za nią i za Rysią. Groził skandalem. Irena broniła się przeciw temu, twierdząc, że bardzo, bardzo go kocha, ale...

Radecki nieludzkim wysiłkiem panował nad sobą, aby nie wyskoczyć z za parawanu. Ale miał już pewien plan zemsty, chciał więc wszystko wysłuchać do końca.

Gdy wreszcie kochankowie wyszli, Radecki wyszedł również i powziął pewien plan. Nie chciał się z nim wszakże zdradzić. Rozmawiał z żoną, jakby nigdy nic.

Powiedział tylko żonie, że chce spełnić jej życzenie — kupić jej willę podmiejską, ale w tym celu musi sprzedać rodzinne dobra Dzików. Oświadczył, że w tym celu musi pojechać do Dzikowa i chciał żonę zabrać ze sobą. Odmówiła.

Pojechał sam. Sprzedał Dzików. Potem wrócił do Warszawy i pod Wawrem odszukał wieśniaka Rudiuka z żoną. Zapowiedział, że da im dziecko na wychowanie. Kazał być nazajutrz na dworcu.

Sam zaś poszedł do domu. Przybył nieoczekiwanie. Zastał Irenę przy pisaniu jakiegoś listu. Chciała ukryć przed mężem ten list.

Wyrwał jej ten list i dowiedział się z niego raz jeszcze całej prawdy. Ukarał ją straszliwie. Wyjechał do Ameryki, zabierając starszą córeczkę Krysię, a młodszą — Rysię — oddał na wychowanie wieśniakom z pod Wawra, nie mówiąc im, kto to jest i podając ją jako Stenię.

Trzeba nieszczęścia, że Rudiuka zabito. Wdowa po nim wywędrowała w niewiadomym kierunku. Radeckiemu doniósł o tem w liście jego przyjaciel, doktór Feliks Rewski.

Radecki był tym ciosem okropnie wstrząśnięty. Poprosił Rewskiego, aby na jego rachunek wszczął poszukiwania w jakiem biurze wywiadowczem. Uczynił to, udając się do biura „Frei, Huździk i sp.". Niestety poszukiwania były bezskuteczne.

Bodaj jeszcze większe nieszczęście przeżyła Irena. Okazało się bowiem, że Ryszard, pomimo, iż kochał ją szczerze, był jednak zmuszony zerwać z nią. Bez jego wiedzy wyswatano go z Elżbietą księżniczką Lusińską, już oddawna w nim zakochaną.

Ryszard w pierwszej chwili sprzeciwił się. Elżunia ze zmartwienia rozchorowała się śmiertelnie. Czego nie dokonały prośby matki Ryszarda, dokonała litość nad umierającą. Ryszard dał jej słowo... Zapewnił Irenę, że ją zabezpieczy. Nie chciała tego przyjąć.

Już chciała skoczyć do Wisły, gdy wyratował ją przypadkowy przechodzień Hieronim hrabia Prawdzic - Bukowiecki, przyjaciel Ryszarda. Postanowił zaopiekować się nią, bo mu przypominała zmarłą żonę. Doradził, aby wróciła do ojca. Uczyniła to. Napisała mu stamtąd list, w którym prosiła go, by jej dopomógł odnaleźć męża i dzieci. Prawdzic zwrócił się do tegoż biura, co Rewski i tak samo daremnie. Potem przyjechał do Ireny i poprosił ją o spotkanie. Po wahaniu Irena zdecydowała się iść.

I poszła. A wynik był taki, że wkrótce się pobrali, bo Prawdzic się postarał o uznanie Radeckiego za zaginionego o unieważnienie małżeństwa. Ale po dwóch latach Prawdzic zmarł.

Minęło piętnaście lat. Dzików poszedł na licytację. Irena, teraz zamożna hrabina, chciała go odkupić, lecz ubiegł ją... Radecki, który nagle powrócił z Ameryki. Irena rozmówiła się z Radeckim. Powiedział jej, że Krysi jej nie odda, a Rysię — jeżeli ją znajdzie — niech sobie weźmie.

Tymczasem Rysia, jako Stenia, wyrosła na Polesiu na dorodną dziewczynę. Opiekowała się nią i jej współobłąkaną wychowawczynią dziedziczka Kobialska. Umarła wszakże na wieść o wypadku, jaki się przytrafił jej synowi Zbyszkowi. Przed śmiercią poleciła Stenię opiece swej przyjaciółki Kazimiery Rajewskiej, właścicielce magazynu mód w Warszawie. Stenia udała się tam w towarzystwie swego przyjaciela dzieciństwa Grzesia Kaledy. Magazyn przeraził ją swym ogromem.

Natomiast Rajewska przyjęła ją bardzo serdecznie, przygarnęła ją wraz z Grzesiem i poleciła zarządzającej swym magazynem Anieli znaleźć jej pokój, ubrać po stołecznemu i wogóle opiekować się nią.

Aniela miała przyjaciela Maćka, typa z pod ciemnej gwiazdy, który od niej wyludzał pieniądze. Teraz ją zapewniał, że jej wszystko zwróci, nawet z procentami.

— Ach, ty niepoprawny kłamco, bragierze, krętaczu!

— Mów, mów... nie krępuj się... Z twoich usteczek każde słowo mi jest miłe... Rozumiem twój gniew i wybaczam ci go. Rzeczywiście, masz teraz dzięki mnie o parę tysięcy mniej w P. K. O.... Ale przyznaj, czy ja ich nie byłem wart? Spójrz na mnie. Czy ze mnie nie śliczny chłopiec? A zresztą, przecież mówię ci: nic straconego. Będziesz miała całe pieniądze, procenty i moją dozgonną wdzięczność za pomoc w ciężkiej chwili.

Nieodparty musiał być czar Maćka, bo Anieli zrobiło się smutno na myśl, że miałaby go utracić. I może to doprawdy jakiś dobry interes. Uczepiła się tej myśli, jak tonący ostatniej deski ratunku, pytając:

— A cóż to za interes?

Szepnął jej do ucha:

— Tu chodzi o... małżeństwo...

— Kto się ma żenić?

— No ja właśnie... Kolosalny posag biorę... Olbrzymia fortuna, książęca... To brzmi bardzo fantastycznie, a jednak to prawda... Twoje pieniądze przy tym majątku to kropla w morzu... Nawet nikt nie dostrzeże, jak dostaniesz je zpowrotem... Tę nędzną sumkę oddam ci podwójnie, potrójnie... Słowem, uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby znów uśmiech rozjaśnił twe cudne usteczka. I zapomnę wszystkie brzydkie słowa, któremi te usteczka na mnie pluły... Czy to nie szczyt wspaniałomyślności?

— Nie wierzę ani jednemu słówku z tej całej twojej gadaniny.

Objął ją za szyję, pocałował czule i rzekł:

— Ale tę miljonerkę biorę tylko dla jej pieniędzy. Kochać będę nadal jedynie ciebie. Tam forsa — tu serce... Dobranoc, kotku...

Aniela milczała. Doskonale zdawała sobie sprawę, że kłamie w żywe oczy.

I gdy już wyszedł, starła zimny pot z czoła i syknęła, zgrzytając zębami:

— Łotrze, zbóju, złodzieju, bandyto!... Któż mnie wreszcie uwolni od ciebie?

— — — — — — — — —

Wychodząc od Anieli, był cały „rozanielony". Nietylko, oczywiście, Anielą, ile... Stenią...

Ach, jakaż to była doprawdy anielska główka... A ten głosik, jaki śliczny... Jak złote dzwoneczki...

Gdy wrócił do matki na Wolską, tam szorowano i sprzątano, a kuchnia omal nie pękała z zapasów.

Zapytał:

— Co się tu dziś dzieje? Imieniny jakiego bogacza?

„Ruda Ziutka" odparła:

— Franka dziś wydaje bal...

— A co się stało?

— Nic nie wiesz? Złapała jakiegoś bogatego Amerykanina, który zadurzył się w niej, jak warjat.

— Nie bujaj...

— Przekonasz się... Przyszła tu w takich jedwabiach, futrach i brylantach, że aż mi się ciemno w oczach zrobiło... A jakim samochodem zajechała... że proszę siadać...

— Więc poco tu stawia?

— Ano bo chce, żebym trochę zarobiła za te kredyty, co jej zawsze dawałam... Nic dziwnego, zresztą jeżeli jej wyciągałeś wszystko, co do grosza...

— Przecież u ciebie wszystko przepijałem, więc o co chodzi? Ale okazuje się, że mam szczęśliwą rękę... Tylko jednej rzeczy nie rozumiem... Amerykanin pozwala jej tak samej wychodzić wieczorami?

— Kupił jej willę w Skolimowie i myśli, że ona tam będzie siedziała, słuchając radja... Bo sam wyjechał na miesiąc do Paryża i Londynu. Jakieś tam interesy grubsze załatwia... Zresztą, ona mu wmawia, że jeszcze nigdy nikogo nie miała... ha, ha, ha!...

— Ktoby jej uwierzył?

— Nie wiesz, jakie chłopy są frajery?... Ja już ciebie miałam, a jeszcze mówiłam, że mnie nikt nie tknął... Owszem, powiadałam, całowałam się już, ale żeby co więcej, to, broń Boże...

— Wiem, wiem, każda tak mówi... A jak już się człowiek przekona, że tak powiem, własnoręcznie, że to bujda...

— ...To mu się mówi, że jest drugi, wielka rzecz!..

— ... I że tamto było przypadkiem, gwałtem... Jakiś proszek na sen...

— Wszystkieście jednakowe!...

Wtem drzwi się otworzyły i weszła Franka.

— Orkiestra, tusz!... — zawołał Maciek do harmonisty.

Franka zapytała:

— No co? Gotowe już żarcie? To lu.. podawać!...

Podczas libacji opowiadała ze szczegółami, jak się jej teraz świetnie powodzi.

Maciek siedział na uboczu i nie brał udziału w ożywionej rozmowie. Dziewczyna, z którą rozmawiał przez okno, zajmowała wszystkie jego myśli...

Franka miała mu nawet za złe, że nie cieszył się wraz z nią. Czyżby był zazdrosny? Przecież dawniej sam ją namawiał, aby zadawała się z bogatymi „frajerami"...

Zabrała się do niego ostro. Mówiła:

— Głuptasie, przecież będziemy się nadal widywali. Mam już nawet pomysł. Będę jeździła do mojej willi w Skolimowie. Tam nikt nic nie ujrzy... Jest tylko stary dozorca, którego jestem pewna... A forsy będziesz miał ode mnie, ile tylko zechcesz...

Maciek zrobił dumną minę i rzekł:

— Narazie nie potrzebuję, a jeżeliby mnie bardzo przycisnęło, to może skorzystam, ale tylko w formie pożyczki, zastrzegam to wyraźnie...

Opowiadała dalej o swojej willi skolimowskiej:

— Wiesz, jest tam śliczny staw... prawie jeziorko.. dochodzi do samej willi. Mogę z balkonu wprost skoczyć do kąpieli... gdybym umiała pływać...

Dalszego jej szczebiotania Maciek już nie słuchał. Zainteresował go kto inny. Wszedł właśnie Buczek. Maciek zbliżył się do niego. Wypytywał o osobę, której poszukuje. Z szeregu szczegółów doszli do wniosku, że Stenia jest właśnie osobą, o którą chodzi. I szybko zawarli „sitwę"... Jednocześnie, coprawda, odrazu przemyśliwali, jak jeden drugiego... „wykiwa"...

— — — — — — — — —

W głębi jednej z lóż teatru Wielkiego słuchała „Carmen" para, która prawdopodobnie chciała się ukryć przed oczyma widzów. Parę tę tworzyli starzec lat 70, ale jeszcze czerstwy i rasowy, oraz niewiasta, mająca już z 50 lat.

Trudno było się domyśleć nawet, że ci dwoje się znają. Był to bowiem stary książę Lusiński, dziadek Elżuni i... Kazimiera Rajewska, właścicielka magazynu mód.

Okazuje się, że książę Lusiński był właśnie tym, który w swoim czasie zaopiekował się Rajewską i umożliwił jej założenie magazynu.

Nie doczekali się końca przedstawienia. Wyszli i pojechali do znanej restauracji, gdzie zajęli oddzielny gabinet.

Tu książę zwierzał się swej przyjaciółce z swych trosk. Mówił, że jakiś cień nagle omroczył pożycie jego wnuczki z mężem. Oboje są chmurni...

Nie wiedziała, co mu na to poradzić. Ze swej strony opowiedziała, że ma teraz nową pupilkę z jej stron rodzinnych, śliczną, jak obrazek..

— Przybyła tu — rzekła — tak, jak ja kiedyś... w jednej sukienczynie... Poleciła mi ją nieboszczka Kobialska...

— Aha... A jak tam jej syn?

— Podobno mu lepiej.

Po kolacji pożegnali się.

Nazajutrz książę udał się do swej wnuczki, aby z nią porozmawiać szczerze. Tak mu poradziła Rajewska.

Zapytał wnuczkę wprost, o co chodzi...

Po wielu wykrętach przyznała się do wszystkiego. I zakończyła zwierzeniem, że marzy o tem, aby mężowi odnaleźć jego córeczkę, zwrócić mu ją i rzec:

— Masz... Opłakiwałeś ją, a ja ci ją zwracam. Czynię tak, bo cię prawdziwie kocham, a więc smutek twój jest moim smutkiem, a twoje szczęście — mojem...

Opowiadała, że czyni wszystko możliwe w celu odnalezienia dziecka, nie szczędząc żadnych kosztów.

— Czy Ryś wie o twoich krokach? — zapytał książę.

— Nie.. Chcę mu zrobić niespodziankę...

— Jesteś anioł, nie kobieta... Zawsze byłem tego zdania .. I teraz dopomogę ci z całych sił, aby ci się udało to, do czego dążysz...

— — — — — — — — —

Irena tymczasem była w wielkiej rozpaczy. Wszelkie poszukiwania nic dawały wyniku.

Któregoś dnia przyszedł do niej hrabia Ryszard. Również nie udawało mu się nic zdziałać w kierunku odnalezienia córki. Nawet nie wyjechał razem z żoną na wieś, aby nie zaniedbywać niczego i... nie pozostawiać Ireny samej z jej smutkiem.

Była tem rozczulona doglębi. Zapytała:

— A więc jeszcze masz dla mnie trochę... uczucia?

— O, i to bardzo wiele.. To już... do grobu... Łączy nas już choćby... córeczka... Nie spocznę, póki jej nie odnajdę... Pomagajmy sobie nawzajem, a Bóg nam dopomoże...

I pożegnał się...

Ledwo wyszedł, gdy zameldowano hrabinę Brelską. Irena znała ją jeszcze jako pannę Brelską zapytała:

— Podobno byłaś u mnie, gdym wyjeżdżała na wieś...

— Tak, chciałam się dowiedzieć czegoś od ciebie. Doktór Rewski mówił mi, że twój mąż jeździł do Ameryki w odwiedziny do pewnego pana Pajkowskiego. Ponieważ zaś jest to wspólnik mojego pierwszego męża, myślałam więc, że będę przez niego mogła się coś dowiedzieć o losach mojej córki Krysi...

— Cudna dziewczyna... Mieszkała u mnie parę dni, gdy przyjechał z Ameryki. Byłaś wtedy w Bukowcu...

— Wie coś o mnie?

Dalszy ciąg nastąpi

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

— Niechże się paniusia, do wszystkich djabłów, uspokoi — zawołał Kubełek, chowając ręce. — Właśnie to nas wysłał Józio po hrabinę, żeby jej się krzywda jaka w drodze nie stała. Zaraz tam będziemy!... A co, pożartować nie wolno?... Nie można udawać, że właśnie porywamy samochodem taką klasa kobietę? Sambym to z przyjemnością zrobił, gdybym nie był przyjacielem Józia!... Aleby mi tak tacjatę przefasonował, żeby mnie moja mamusia, nie poznała, gdyby mnie znała!...

— Czy pan mówi prawdę? — zapytałam.

— Jak pragnę wolności! — uderzył się w piersi aż jęknęło. — Tylko niech hrabina schowa swoje pazurki i ząbki, bo ja nie lubię takich pieszczot!

— Gdzie on czeka? — dopytywałam się dalej.

— O Józia hrabina pyta? Mamy taką skromną melinę... Niedaleko nawet. Zaraz będziemy... Tylko zjedziemy Książęcą, potem na Solec... Niedaleko! Niech się paniusia nie denerwuje, zdążym na czas.

Istotnie jechaliśmy w tym kierunku i trochę się uspokoiłam.

— Czy wieziesz tylko 5.000 złotych? — zapytał drugi, mówiąc mi „ty".

— 5.000? Nie, tylko 500! — odpowiedziałam odruchowo.

— A widzisz, Franiu — odezwał się Kubełek. — Józio nie kłamie!

— Albo ją tak nauczył!... Pokaż tę forsę! — zwrócił się do mnie i bez ceremonji wyciągnął mi torebkę z ręki.

Chciałam mu ją wyrwać, odepchnął mnie ramieniem, otworzył torebkę, przeliczył pieniądze.

— Nie kłamie! — mruknął.

Jechaliśmy dalej bez słowa. Przypomniałam sobie wtedy, że Wawrzek miał mnie śledzić.

— Pewnie nie zdążył! Odjechaliśmy samochodem, a niewiądomo, czy on miał jaką taksówkę pod ręką... — przemknęło mi przez myśl.

W tej chwili jednak nie myślałam o ratowaniu siebie z rąk łotrów. Drżałam z niecierpliwości, by jaknajprędzej zobaczyć swoją dziecinę całą i zdrową, chwycić ją w swoje ramiona, a te pieniądze rzucić w twarz potworowi.

Samochód wjechał w Solec.

Nagle Kubełek odezwał się:

— Czekaj, hrabino... Lepiej, żeby paniusia nie widziała tak, co, gdzie i jak... Lepiej i bezpieczniej ślepki przymknąć... Niech-no hrabina da swoją chusteczkę, bo moja nie jest zupełnie czysta, albo zapomniałem jej wziąć z domu, że to zawsze wygodniej nos wycierać zwyczajnie, po staremu palcami!...

— Co pan zwarjował? Przecież i tak mi pan powiedział, dokąd jedziemy.

— Powiedziałem, że na Solec, ale to ulica długa... Niech paniusia się nie sprzeciwia, bo to nic nie pomoże.

Mnie znów strach zdjął, choć uspokoiłam się, kiedy mówili o pieniądzach, bo z tego domyśliłam się, że są z Józiem w zmowie i że naprawdę mnie wiozą do niego.

Zanim jednak odpowiedziałam, Kubełek ściągnął mi szalik z szyi i zarzucił mi na twarz. Chciałam go zerwać, ale któryś z nich przytrzymał mi ręce.

— Siedź spokojnie! — zamruczał Franek. — Myślisz, że będziemy się tu z tobą patyczkowali?

Miał taki głos, że można było wszystkiego się spodziewać po łajdaku. Taka łobuzerja!

Siedziałam już cicho. Samochód jeszcze jechał dobre parę minut, aż wreszcie kiwnęłam się silnie. Stanął.

— Poczekaj, ja pierwszy wyjdę! — usłyszałam głos Kubełka. — A ty ją potem sprowadź...

Słyszałam, jak wysiadał. Potem rozległ się gwizd.

— Wysiadaj! — powiedział Franek i wziął mnie za łokieć.

Wysiadłam pomacku, podtrzymywana przez Franka. Przeszłam przez chodnik, na którym chlupotały mi nogi w błocie, potem przez kawał miejsca, zabrukowanego kamieniami, jak kocie łby, pełnego dołów, że ledwo nóg nie połamałam i na pewnobym leżała nieraz jak kłoda, gdyby mnie nie podtrzymywał Franek.

Weszliśmy wreszcie na jakieś schody. Kręcili mną to w tę, to w drugą stronę.

Zatrzymaliśmy się wreszcie. Usłyszałam pukanie do drzwi: trzy razy, raz, znów trzy razy, znów raz.

Po chwili skrzypnęły drzwi.

Sięgnęłam do głowy i ściągnęłam szalik, bo już i duszno mi było. Zanim jednak co dojrzałam, usłyszałam głos Józia:

— W porządku?

— W porządku! Masz swój skarb! I z forsą!

— Wchodźcie do środka.

Przeszliśmy wszyscy ciemny korytarz, czy przedpokój i znaleźliśmy się w obszernej izbie, dość kiepsko umeblowanej, z wielką szafą, łóżkiem i stołem. Pierwsze, co zobaczyłam — to leżącego na łóżku w ubranku mojego Luisnka. Rzuciłam się do niego i uklękłam przed łóżkiem. Bałam się dotknąć dzieciątka. Wpatrzyłam się tylko w jego twarzyczkę, w jego spokojnie zamknięte oczki. Spało moje maleństwo, ani nie domyślając się, co mu groziło!

Łzy mi same spływały z oczu i tak klęczałam, jakby nikogo naokoło nie było.

Ale co takim łajdakom czyjeś łzy, czy ból? Poszeptali coś między sobą. Józio podszedł do mnie i poklepał mnie po ramieniu.

— Dobrześ się spisała — powiedział. — Będzie z ciebie pociecha... Gdzie masz tę forsę?

Podałam mu torebkę.

Zaszeleściały banknoty.

— To dla was za przyjacielską usługę — powiedział. — I zjeżdżajcie. Ja już dziś nie wyjdę.

— Co? Nie oblejem tego interesu? — zawołał Kubełek.

— Nie. Dziś mi się nie chce. To jest zresztą dopiero początek. Ja mam lepszy interes na widoku. Pomówim o tem jutro. Wypijcie i za moje zdrowie. Dawaj blat, Franek!... Cwane z was chłopy!... Jutro przyjdźcie do Węgorza koło południa! Pogadamy sobie i napijem się... Albo...

Nagle Józio umilkł.

— Pssss!... — syknął

Nastawiłam uszu i ja, choć zrazu nic nie słyszałam. Dopiero po chwili dobiegło mnie skrzypnięcie schodów.

— Ktoś tam jest! — szepnął Józio.

Znów nasłuchiwali.

— Szpicel jaki trafił? — mruknął Józio.

—Nikt za nami nie szedł! — odpowiedział szeptem Kubełek.

Józio nachylił się mi do ucha:

— Powiedziałaś może swemu bubkowi co, suko?

Zaprzeczyłam energicznie głową.

Podsunął mi pięść pod nos i potrząsnął.

Nagle ktoś uderzył we drzwi.

Wszyscy trzej z nachylonemi głowami zwrócili się w stronę przedpokoju. Józio sięgnął ręką do kieszeni. Ja złapałam Lusinka na ręce.

Pukanie powtórzyło się mocniejsze.

—Kto tam? — zahuczał głos Józia.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Zocha ze Złotej

padła ofiarą bardzo nieszczęśliwych kolei losu, tak nam się żaląc:

„Poznałam niejakiegoś Stefana, syna dozorcy z ul. Śliskiej, a z zawodu zduna. Często nalegał, żebym się z nim spotkała. Odmawiałam długo, wreszcie się zdecydowałam na moje nieszczęście, które spadło na mnie, jak grom z jasnego nieba. Spotkałam się o godzinie siódmej wieczorem. Chciał, żebym poszła z nim do kina. Opierałam się długo i lękałam się tego, jakby przeczuwając, jakie nieszczeście na mnie spadnie. Pomimo złego przeczucia poszłam do kina, przypuszczając, że to przecież jeszcze wczesna godzina, wiec zdołam się obronić przed nim.

Niestety, nie udało się. Byłam w kinie do dziesiątej. Chciał, żebym jeszcze została na następny seans, ale się temu oparłam bo zachowywał się nieprzyzwoicie. Wyszliśmy z kina. Chciałam się z nim rozstać. Uparł się stanowczo, że muszę pójść z nim do gabinetu albo do hotelu. Odmówiłam kategorycznie, ale widząc, że z nim trudna sprawa, tłumaczyłam, że dziś nie mogę i przyrzekałam, że gotowa jestem spotkać się z nim następnego dnia. A był nieubłagany i szedł za mną.

Po drodze dawał mi jakieś pieniądze, ale ja przecież nigdybym się nie zgodziła na nic podobnego. Schował więc pieniądze do kieszeni i szedł dalej za mną. Gdy byliśmy w podwórku, gdzie ja chwilowo zamieszkiwałam, skorzystał z tego, że to podwórko dość puste i nieoświetlone, mówiąc: „Musisz mi tu ulec". Roześmiałam się z tego, bo myślałam, że jest chyba człowiekiem, zrozumie mnie i zwolni, a on, przeciwnie, mówił, że muszę. Może byłoby wszystko dobrze, gdybym tu była meldowana. Zrobiłabym awanturę i tem uwolniłabym się od niego. Ale tak była trudna sprawa, zwłaszcza, że on wyjął nóż i syknął: „Albo mi będziesz powolna, albo cię zaszlachtuję".

Porwał mnie, jak szatan, ręce wykręcił wtył i zamknął mi usta swojemi.

Od tej pory zaczęły się dla mnie dni okrutne. Nazajutrz czułam się straszliwie, przez cały dzień nic nie jadłam, bo nie mogłam. Na trzeci dzień czułam się już lepiej. Myślałam, że może mi przejdzie. Bałam się zwierzyć komukolwiek z mojej tajemnicy.

Miałam narzeczonego, bardzo solidnego i przez to musiałam się z nim rozstać, bo widziałam na sobie wielką plamę i uważałam, że nie jestem już warta mieć go za męża. Sama sobie taką karę zadałam. Kara była aż nazbyt surowa, bo kochałam mojego narzeczonego całem sercem i duszą, ale rozstać się z nim musiałam. Czyż nie miałam racji? Czy powinna byłam z tym łotrem się spotykać, mając takiego solidnego narzeczonego? Coprawda to była jego wina, bo był w wojsku.

Był bardzo szlachetny i idealny, dawał mi zupełną swobodę, ufając, że nie zgrzeszę, a ja zawiodłam jego zaufanie i teraz zato jedno spotkanie i zdradę cierpieć będę przez całe życie.

I teraz dopiero, drogi Redaktorze, przyznam się do rzeczy najstraszniejszej, bo któż może tak dobrze poradzić, jak Pan? Zwracam się do Pana, jak do ojca, bo nie mam zupełnie do kogo. Gdybym się przyznała do wszystkiego rodzinie, byłabym odtrącona i wzgardzona, bo niema na świecie ludzi tak litościwych, jak Pan. Proszę mi więc powiedzieć, czy wogóle warto żyć w takim stanie, jak ja. Bo otóż w dwa miesiące po tej randce poczułam objawy straszliwej choroby. Poszłam do Kasy Chorych i doktór stwierdził okropną chorobę. Skierowano mnie do szpitala. Gdy się o tem dowiedziałam, chciałam sobie życie odebrać. Zabrakło mi wszakże odwagi. Zresztą, doktór mnie pocieszył, że się wyleczę, ale to nieprawda — wzięłam już dwie kuracje, a znów czuję ból głowy. Nie wiem, co teraz robić, bo już nie mam Kasy Chorych. Co ja, nieszczęsna, teraz pocznę?"

Nie wolno niedowierzać lekarzom. Przy obecnym stanie choroba ta już jest uleczalna. Dlaczego Pani przypuszcza że ból głowy oznacza powrót tamtej choroby? Dla uniknięcia nieporozumień i rozproszenia wątpliwości, niech Pani się uda do bezpłatnej przychodni wenerologicznej przy urzędzie sanitarno-obyczajowym (na ul. Daniłowiczowskiej). Poza tem zdaje się, że wznowiła działalność bezpłat na przychodnia przy ul. Hożej 7. Tu albo tam dopomogą Pani.

P. Bolek

zechce łaskawie podać adres. Mamy już zgłoszenia dla Pana.

P. „Władkowi".

Jak to czasem można zakochać się przez... telefon, opowiada nam p. „Władek", który wypróbował na sobie ten wyb itnie nowoczesny sposób miłości telefonicznej. Oddajmy mu głos, ten sam, którym zapoznał się przez tubkę ze swym „ideałem".

„Poznałem telefonicznie ekspedjentkę Haneczkę, która wraz z koleżanką dzwoniły do mnie prawie codziennie. Kilka razy nawet umawiałem się z Haneczką, lecz nie miałem odwagi stawić się. Nasz romans telefoniczny trwał kilka miesięcy.

Pewnego razu, przechodząc wraz z moim wysokim kolegą Stachem (sam jestem niski) przed sklepem, w którym pracuje Haneczka, przyglądałem się jej zawzięcie. Zauważyła to widocznie, bo dzwoniąc nazajutrz, zapytała: „Jak się nazywa ten mały?" Powiedziałem, że Karol (to moje imię).

Co teraz zrobić? Chciałbym zawrzeć osobistą znajomość z Hanusią, ale gdy się przekona, jaka jest rzeczywistość, może już nie będzie chciała wogóle nawet dzwonić. A ma taki piękny głosik... i jest taka urocza... Radź, zbawco młodych dusz"...

Tchórz z Pana, Panie Karolku i „Władeczku" w jednej osobie. Skoro się Pan już umawiał, elementarna grzeczność nakazywała iść na spotkanie. Proszę poprosić o jeszcze jedno, iść i nie myśleć, jak tam będzie z imieniem. Trzeba pamiętać, że wogóle tylko odważnym szczęście sprzyja. Nb. list Pański był prześlicznie uperfumowany! Aż miło było czytać! Pozdrowienia dla kol. Wiewiórskiej i Sądka oddałem. Otrzymałem wzajemne!

Pod sąd opinji rodziny Czytelniczej Naszego Pisma

Dla kawalera najlepsza panna

Żaden nasz „sąd" nie obchodzi się bez p. Fr. Kom-ko z Grodna, tem bardziej więc, gdy chodzi o pochodzącego z tegoż miasta p. Zdzisia R., żyjącego z cudzą żoną. P. Fr. Kom-ko gani p. Zdzisia R., pisząc:

Panie Zdzisiu, popełnił pan dużo błędów, z których niełatwo się wydostać. Poco panu ten chomąt na szyję? I to z cudzego konia? Już jeżeli Panu chodzi o jarzmo to jest Pan przecież 25-letnim mężczyzną! Czyż w Grodnie nie znalazłby Pan kochającej panny o tkliwem serduszku, bez żadnej obawy i śmiało pokazałby się Pan na ul. Orzeszkowej lub Dominikańskiej. Pan zaś musi zamykać się na dwadzieścia zamków ze swym skarbem. Poza tem — nierówność wieku! Niech Pan wie, że kobieta wcześniej się starzeje niż mężczyzna i chociaż obecna różnica nie jest wielka lecz z biegiem lat będzie ogromna.

Dalej —sprawa dziecka: praktyka życiowa dowiodła, że dziecko przy mężczyźnie (ojcu) prędzej się zgadza z otoczeniem i kobieta, znajdująca się u danego mężczyzny, jako więcej uczuciowa i tkliwsza, zawsze zaskarbi i jedna sobie owe dziecko. Natomiast dziecko przy kobiecie (matce) nie zgodzi się z otoczeniem i na mężczyznę, obcującego z matką, patrzy jak na intruza. Mamy przykłady na wdówkach i wdowcach.

Pan mówi: „Miłość"? Tak, to jest uczucie bardzo wzniosłe lecz proszę nie zapominać, że takiej miłości u Was niema, sam Pan nawet wątpi o tem, ja zaś najmoralniej jestem przekonany, że jest to tylko szał, z którego oboje zczasem ochłoniecie i zobaczycie wówczas, żeście popełnili błąd nie do poprawienia. Zdarzają się wypadki, owszem, u ludzi rozwiedzionych lub mających kilkuletnią rozłąkę małżeńską, którzy po kataklizmie życiowym szukają pewnego uspokojenia, jak tonący deski ratunku, ale to co innego, to rozbitki życiowe i dla takich powinno ustawodawstwo bezwzględnie dać wyjście, z tego stanu.

U Pana tego nie widzę. Jest Pan młody, potrafił Pan zaimponować 30-letniej kobiecie, a teraz musi Pan mądrze i rozsądnie wytłumaczyć jej, że ma swoje obowiązki, męża i dziecko, popłacze trochę po kobiecemu, polamentuje i na tem się skończy, a poco Panu zawiązywać jej świat w ten sposób?

Panie Zdzisiu, gdy miałem Pańskie lata, nie zawracałem nawet sobie głowy takiemi niedorzecznościami i nigdy nie traktowałem ich tak tragicznie i poważnie jak Pan. No, ale cóż zrobić, o ile pan bez tej „miłości" nie może się obejść, to proszę grać w otwarte karty, rozmówić się w obecności świadków z mężem tej pani, a może on się zgodzi Panu odstąpić ten balast. Jeżeli nie, to machnąć ręką: niech trzyma taki skarb. Zdradziła męża, będzie zdradzała i Pana.

Za kawalerskich czasów miałem podobny wypadek. Również była mężatka. Co było płaczu, lamentu, że sobie życie odbierze! A żyje dotychczas i jeszcze jak! Mąż z kompanami i to nawet pod dobrą datą, wpadli do mieszkania, mogło być coprawda źle, ale ani drgnąłem, z zimną krwią rozmówiłem się, powiedziałem, że o ile mu tak zależy na niej, to może ją sobie trzymać. Trzeba trafu, że przed dwoma laty spotkałem ową panią, która dziękowała mi, że w ten sposób postąpiłem.

Dałem przykłady i wskazówki życiowe, ponieważ sam przeżyłem dużo burz w życiu i jestem rozbitkiem życiowym, wobec czego przyszedłem do przekonania, że Pańska sprawa nie jest tak trudna do rozwiązania, tylko trzeba trochę cywilnej chociażby odwagi. Bo jeżeli kochać, to otwarcie, postawić wszystko na kartę, nie zwracać uwagi na przestarzałe przesądy, odważnie i śmiało stawiać czoło przeciwnościom i iść za głosem serca.

O ile zaś ta „miłość" jest wątpliwa — machnąć ręką i postarać się o odpowiedniejszy ideał".

Po wyroku śmierci

Ostatnie chwile skazańców

VI.

„ZA CHWILĘ BĘDĘ DYNDAŁ"

Przysłowiowy jest „wisielczy humor". Gdyby przysłowie to nie miało już tradycji, z pewnością zaczęłoby się od Michała Staśkiewicza, pochodzącego z Marek podwarszawskich, który zginął w Białymstoku na szubienicy w dniu 21 marca 1928 roku.

Dziwny to był człowiek, upiorny poprostu typ mordercy!

Przez długi czas grasował na kolejach. Wprawnem okiem urodzonego przestępcy wyszukiwał swe ofiary w samotnych przedziałach. Siadał i wzrokiem przykuwał do miejsca upatrzoną osobę. Spojrzenie jego budziło strach i zgrozę. Orjentował się błyskawicznie. Jeśli w korytarzu wagonu nikogo nie było rzucał się na „klienta" (tak nazywał swe ofiary) i dusił. Po obrabowaniu ciało wyrzucał przez okno i opuszczał wagon na najbliższej stacji.

Ile osób zginęło w ten sposób, wie tylko jeden Staśkiewicz, ale tajemnicę zabrał ze sobą do grobu. Sąd udowodnił mu kilka morderstw.

Został pojmany po dokonaniu zabójstwa Wajnsztajna, mieszkańca Białegostoku, w wagonie kolejowym na szlaku Warszawa — Białystok. Wówczas sąd grodzieński skazał go na karę śmierci, lecz P. Prezydent Rzplitej, biorąc pod uwagę jego młody wiek, zamienił mu szafot na dożywotnie więzienie. Staśkiewicz narazie uniknął szubienicy.

Po raz drugi zajrzała mu śmierć w oczy i patrzyła długo, bo sprawa przechodziła przez wszystkie instancje sądowe, gdy ujawniono, że Staśkiewicz jest również mordercą Gadomskiego, urzędnika dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży.

Skazany na dożywotnie więzienie, znów stanął przed sądem, który wyniósł mu wyrok śmierci. Zaapelował. Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok. Założył kasację. Sąd Najwyższy odrzucił wniosek kasacyjny. Wyrok stał się prawomocny.

Dla Staśkiewicza wybiły ostatnie godziny. Wiadomość o rychłej śmierci przyjął obojętnie. Najspokojniej rozmawiał z dozorcami więziennymi, a nawet sypał żartami, jak z rog. obfitości.

— Jakie ma ostatnie życzenie?

— Chcę zakurzyć dobrych papierosów i zjeść coś porządnego! — śmiejąc się, odpowiedział Staśkiewicz.

Zjadł i z lubością zaciągnął się dymem. Palił papierosy i gawędził ze strażnikami. Przybył do celi śmierci ksiądz.

— Spowiadać się nie będę. Przed rokiem byłem u spowiedzi, to chyba przez ten czas nie zgrzeszyłem! — dodał z dobrą miną, zadowolony ze swego dowcipu.

Nadaremne były słowa kapelana, żeby przygotował się duchowo do wiecznej drogi, która go czeka.

— Nie zgrzeszyłem, u spowiedzi byłem! — powtarzał uparcie Staśkiewicz.

Duchowny opuścił celę a skazaniec w dalszym ciągu zabawiał się rozmową z dozorcami. Tak przetrwał całą noc. Świt w oknach przerwał mu gawędę.

— Ocho, już się kończy! — zauważył flegmatycznie.

Poranek ten, choć wiosenny, był chłodny. Ziąb przenikał do szpiku kości. Ze związanemi rękoma wyprowadzono Staśkiewicza na miejsce stracenia. Nie było jeszcze prokuratora, więc należało zaczekać z egzekucją.

— Dajcie zapalić!

Jeden z dozorców zapalił papierosa i wsunął skazańcowi w usta. Delektując się papierosem, Staśkiewicz bacznie oglądał szubienicę.

— Szkoda takiego wydatku dla Staśkiewicza! — odezwał się po chwili milczenia. Hak w ścianie wystarczyłby dla mnie! — i dalej żartował sobie z dozorcami.

— Brrr... Zimno jest! Ale przejdzie, bo za chwilę nie będę żył. Ale, ale! — zwrócił się do obecnych. Jeśli kogoś obraziłem, to wybaczcie mi. Już nie będę.

Nadszedł prokurator i zabrał się do odczytywania wyroku.

— Panie prokuratorze! Niech pan się śpieszy, bo mi zimno! — krzyknął Staśkiewicz.

Oskarżyciel dokończył czytania i zwrócił się do kata.

— Proszę wyrok wykonać!

Kat skinął na dozorców, aby zawiązali skazańcowi oczy.

— Nie trzeba mi oczu wiązać! — i jednym susem znalazł się na stopniach szubienicy.

— Żegnam wszystkich!

To mogły być jego ostatnie słowa, ale w tym momencie zauważył, że opodal stoi dozorczyni. Błysnął w uśmiechu zębami i rzucił w jej stronę te słowa:

— Pani dozorczyni! Niech pani patrzy, jak Staśkiewicz będzie za chwilę dyndał!

Przerażona kobieta uciekła.

Kończył zdanie, mając już stryczek na szyi. Pomocnik kata poderwał schodki i ciało zawisło na szubienicy.

Na humor w obliczu śmierci mógł się chyba zdobyć tylko tak cyniczny morderca, jakim był Staśkiewicz, typ, który pozornie tylko przypominał człowieka.

Jack Bury.

Przez miłość do zbrodni

Antoniewicz znowu z żoną

Z bijącem sercem jechał Antoniewicz z Francji do Polski, nie wiedząc wogóle co go u nas czeka. Tęsknił do swojej Maryni, denerwował się, z nikim wogóle mówić nie chciał.

Gdy przyjechał do Poznania, zamieszkał początkowo u siostry i całą akcję rozwinął w kierunku pogodzenia się z żoną. Natomiast Antoniewiczowa unikała początkowo męża, nie chcąc się z nim spotkać oko w oko. Również życie jej wkroczyło na bardziej normalne tory.

Ostatecznie jednak spodziewana ewentualność nadeszła. Rodziny obojga małżonków doprowadziły do pomyślnego rezultatu pertraktacje i Antoniewicz sprowadził się do domu Ławniczaków, to znaczy swej teściowej.

I znowu słońce szczęścia zabłysło na horyzoncie nieszczęśliwego dotychczas Stasia, zaczął się radować, chcąc świat cały



Antoniewicz podczas swego pobytu we Francji.

przygarnąć do zbolałej piersi.

Nie odczuwał nawet normalnych bólów głowy. Również w poszukiwaniu pracy dopisały mu losy. Po niedługim czasie dostał posadę w warsztatach kolejowych, jako kontraktowy. Marynia dbała o niego starając się uprzyjemnić mu wolne chwile.

Ale niedługo na horyzoncie zaczęły się gromadzić groźne chmury. Nadciągała burza.

RADJO

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.20 Muzyka z płyt. 9.35 Dziennik poranny. 9.40 Muzyka z płyt. 10.00 Chwilka gospodarstwa domowego. 10.05 Transmisja nabożeństwa z Poznania. 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 „Działacz społeczny na wsi". 14.20 „Przegląd rynków produktów rolnych". 14.35 „Coś dla każdego". 15.00 Odczyt. 15.20 Koncert zespołu salonowego. 16.00 Słuchowisko dla dzieci. 16.30 „Kwadrans słynnych artystów". 16.45 „Dobry Farosz". 17.00 Pogadanka. 17.15 „Co tańczy i śpiewa wieś podwileńska". 18.00 Słuchowisko p. t. „Stefek". 18.40 Melodje z opt. „Miłość i złoto". 19.05 Rozmaitości. 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży. 19.52 Płyty. 20.15 Dziennik wieczorny. 20.25 Transmisja z Krynicy. 21.05 „Tylko dla brydżystów". 21.20 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.20 Koncert muzyki lekkiej. 22.50. Wiadomości sportowe. 23.05 Dalszy ciąg koncertu.

TRANSMISJA ZAWODÓW HOCKEJOWYCH W KRYNICY

Dn. 25. II o godz. 20.25 rozgłośnie Polskiego Radja transmitować będą z Krynicy fragment zawodów hockejowych Polska — Niemcy. Emocjonujący ten match wzbudzi na pewno zrozumiałe zainteresowanie wśród ogółu radjosłuchaczów.

Luty
25
NIEDZIELA
Anastazji

Ze sportu

Dzisiejsze imprezy sportowe.

Godz. 11. boisko Podgórza, Grzegórzecki—Podgórze, sędzia p. Censor. G. 11. boisko Garbarni, Zwierzyniecki—Garbarnia, sędzia p. Heitner. G. 11 30 boisko Wisły, Wawel—Wisła, sędzia p. Dr. Lustgarten. G. 11'45. boisko Cracovii, Wodzisław — Cracovia, sędzia p. Arczyński. G. 17. w basenie Y. M. C. A. zawody pływackie. G. 18'30. w hali Ośrodka W. F. zawody bokserskie Polonia—Wisła.

Propozycje Międzynaredowe Lekkoatletyczne.

Rumuński klub „Liga Brassov" adres Livada Postei 24. Brassow, proponuje przyjęcia w Polsce zawodników niemieckich, szwedzkich lub węgierskich, którzy w drodze powrotnej z zawodów w Brassov 7. i 8. VII. b. m. mogliby w połowie lipca startować w Polsce. Zainteresowane Kluby proszone są o pisemne zwrócenie się do Brassov za pośrednictwem P. Z. L. A. co do ewentualnych warunków.

Palestyński Związek Lekkoatletyczny, proponuje start kilku zawodników polskich na zawodach I. A. w Tel Aviv w dn. 16—17 maja.

Jugosłowiański Związek Lekkoatletyczny proponuje również start polskich zawodników w miastach Belgrad, Panczewo, Maribor, Lublana, Zagrzeb w połączeniu z innymi zagranicznymi wyjazdami. Ewentualny przyjazd Związek Jugosłowiański prosi zapowiedzieć na miesiąc przed terminem dla ustalenia warunków finansowych, przygotowań technicznych i. t. p. Zainteresowane kluby, któreby z tej propozycji skorzystali, proszone są o skomunikowanie się z P. Z. L. A.

Bokserskie indywidualne mistrzostwa Polski

W dniach 2, 3, i 4, marca w Poznaniu odbędą się indywidualne mistrzostwa bokserskie Polski. Okręg Krakowski na zawody te wysyła następujących zawodników: Juszczyk, i Pietrzykowski z Wisły Chrostek, Kolonko i Morawa z Wawelu. Jako kierownik drużyny wyjeżdża p. Kupfer, jako sędzia p. Moskal.

Wyjazd nastąpi w dniu 1. marca b. r.

KRONIKA KRAKOWA

Tajemnica skrzynki pocztowej

przed hotelem „Pod różą" w Krakowie

W czerwcu 1933 r. przybył z Cieszyna do Krakowa niejaki Franciszek Kantor, czeladnik zegarmistrzowski z zawodu, który jednak trudnił się o wiele ryzykowniejszem i niebezpieczniejszem zajęciem. Działalność bowiem Kantora na bruku krakowskim polegała na kolportowaniu ulotek i pism o treści komunistycznej, wzywającej do zmiany ustroju państwa drogą rewolucji.

Majac tak zbrodnicze zadanie do wykonania Kantor kręcił się po mieście, badając sytuację i teren, na którym częściowo już rozwinął swą antypaństwową działalność.

Częste jednak spacery Kantora po Krakowie nie uszły czujnej uwadze wywiadowców krakowskiej służby śledczej, którzy w dniu 29 czerwca ub. r. stwierdzili niezbicie, że Kantor podejrzanie kręci się po ulicach w różnych punktach miasta. Zauważono przytem, że Kantor ukradkiem zbliżał się do skrzynek pocztowych i wrzucał do nich po kilka listów naraz.

Ta obfitość przesyłek listowych, które tak tajemniczo ekspedjował Kantor, jeszcze bardziej zaostrzyła uwagę wywiadowców, którzy doszedłszy do wniosku, iż musi to być jakiś osobliwy „ptaszek", postanowili przystąpić do aresztowania podejrzanego „korespondenta".

Po pewnym czasie Kantor, który ani na chwilę nie przypuszczał iż jest pilnie śledzony, zbliżył się do skrzynki pocztowej, umieszczonej na ścianie hotelu „Pod różą" przy ulicy Florjańskiej, poczem szybko wyjął z kieszeni trzy listy, aby wrzucić je do skrzynki.

Zamiaru jednak tego nie zdążył wykonać, albowiem w tym momencie podszedł ku niemu jeden z wywiadowców, który odebrał Kantorowi owe listy, poczem odstawił go do Urzędu śledczego.

W toku badań ustalono, że aresztowany jest niebezpiecznym kolporterem pism komunistycznych. W kopertach bowiem adresowanych do niejakiego Józefa Tokarczyka znajdowało się wydawnictwo komunistyczne p. t. „Nowy przegląd miast", a podczas osobistej rewizji znaleziono przy Kantorze jeszcze 18 listów z podobną zawartością.

O aresztowaniu Kantora zawiadomiono natychmiast władze policyjne w Cieszynie, które przeprowadziły rewizję w jego mieszkaniu z wynikiem dodatnim albowiem znaleziono jeszcze 360 nielegalnych broszur i szereg adresów osób, do których Kantor zamierzał wysłać bibuły komunistyczne.

Niebezpieczny ten komunista odpowiadał za swe czyny w dniu wczorajszym przed Sądem przysięgłych w Krakowie.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał osk. Kantora na 3 i pół roku więzienia za kolportaż, a uwolnił go od zarzutu zdrady stanu.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr Janicki, wotowali s. s. o. dr. Bobilewicz i dr Stuhr, oskarżał prok. dr Szypuła.

Zuchwałe włamanie kasowe przy ul. Krakowskiej

W nocy z dnia 13 na 14 bm. do sklepu galanteryjnego firmy Leon Blumenkranz przy ul. Krakowskiej 16. dokonano śmiałego włamania kasowego. Włamywacze rozpruli kasę ogniotrwałą pomimo, że w zamku kasy tkwił klucz.

W kasie jednak nie znaleźli żadnej gotówki, wobec czego splądrowali sklep i zrabowali pewną ilość jedwabnych pończoch i puderniczek, ogólnej wartości 300 zł., poczem zbiegli.

W dochodzeniach policyjnych ustalono, że włamania dokonali „specjaliści" w tym fachu. Poszukiwania za włamywaczami uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem, bo oto w dniu wczorajszym policja krakowska zaaresztowała bandę niebezpiecznych, międzynarodowych przestępców, których dziełem było włamanie do f-my Blumenkranza.

Aresztowani zostali następ. osobnicy: 33-letni Jan Gajca z Krakowa, bez zajęcia, zam. w Borku Fałęckim, 26-letni Lejba Huttman, zam przy ul. Tureckiej 1, oraz 31-letni Jakób Schneider z Sandomierza, zam. w Krakowie przy ul. Józefa 34. Od przytrzymanych, oraz od ich wspólników odebrano większą część skradzionych towarów, poczem włamywaczy oddano do dyspozycji władz sądowych.

Pożar samochodu p. Rothego

W garażu przy ul. Mazowieckiej 40 zapalił się onegdaj samochód osobowy będący własnością p. Antoniego Rothego, właściciela fabryki pierników przy ul. Sławkowskiej 20.

Pożar ugaszono przed przybyciem straży pożarnej. Szkoda wynosi 100 zł. Przyczyną zapalenia się samochodu było krótkie spięcie, którego iskra spowodowała zapalenie się benzyny.

Wiatr pobity haczykiem

W domu przy ul. Kalwaryjskiej 39 dokonano wczoraj rano napadu na 28-letniego Stanisława Wiatra, zam. przy ul. Tureckiej 38. Mianowicie Wiatr został napadnięty przez niejakiego Władysława Szaraja i syna jego, Ferdynanda i pobity haczykiem, służącym do rozgrzebywania ognia w piecu.

Lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł pobitego Wiatra do szpitala św. Łazarza, skąd po opatrunku oddano go opiece domowej.

Listonosze będą uzbrojeni

Na skutek zabiegów funkcjonarjuszów pocztowych o uzyskanie prawa do otrzymania bezpłatnych pozwoleń na noszenie broni, wydane zostało zarządzenie, którego mocą bezpłatne zezwolenie na broń udzielane będą listonoszom pieniężnym, doręczycielom paczek wartościowych i pracownikom kasowym dla ułatwienia im ochrony osobistej.

Posiedzenie Rady Miejskiej w Krakowie

Na Ratuszu krakowskim w czwartek dn. 1 marca br. o godzinie 6 wieczór odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej. Na posiedzeniu tem ma nastąpić wybór członków komisyj, oraz rozdział resortu dla prezydenta i wiceprezydentów, jak również i podział pracy ławników.

Po wyborze komisyj toczyć się będą narady nad nowym budżetem, poczem w drugiej połowie marca wejdzie budżet pod obrady pełnej Rady Miejskiej i zostanie uchwalony w przepisanym terminie.

Zwłoki noworodka w krzakach koło Bonarki

W krzakach obok stacji kolejowej Bonarka za Podgórzem przy ul. Łagiewnickiej znaleziono wczoraj zwłoki 10-dniowego noworodka płci żeńskiej.

Zwłoki odwieziono do Zakładu medycyny sądowej, a za wyrodną matką policja wszczęła poszukiwania.

Pożar od lampy naftowej

Ubiegłej nocy wezwano straż pożarną do mieszkania Hirscha Guttmana przy ul. Celnej 5. gdzie zapaliła się skrzynia z artykułami spożywczemi od lampy, którą Guttman nieostrożnie wstawił do skrzyni, celem utrzymania odpowiedniej ciepłoty. Ogień zlokalizowano.

Aresztowanie międzynarodowej złodziejki w Krakowie.

Po długotrwałych dochodzeniach wpadła wczoraj w ręce krakowskiej policji niebezpieczna międzynarodowa złodziejka kieszonkowa, niejaka Agata Klostermajer, lat 29, bez zajęcia zamieszkała ostatnio w Nowym Sączu.

Złodziejka ta, wielokrotnie notowana w kronikach kryminalnych, ma na sumieniu szereg kradzieży w pociągach i na dworcach kolejowych. Ustalono dotychczas, że Klostermajer grasowała również w Krakowie i na tutejszym dworcu kolejowym w dniu 19 b. m. okradła Beatę Włoszczewską, zam. przy ulicy Starowiślnej 16, której skradła portmonetkę z kwotą 184 zł.

Bezrobotni znajdą pracy przy budowie kolei Kraków-Miechów.

W połowie marca br. podjęte zostaną dalsze prace nad budową linji kolejowej z Krakowa do Miechowa, której budowa została rozpoczęta w roku 1932. Obecne roboty prowadzone będą na drugim odcinku Słomniki—Miechów, przyczem przy tej pracy znajdzie zatrudnienie około 2 tysiące bezrobotnych. Na budowę tej linji przeznaczono 20 miljonów zł., z czego dotychczas wydano połowę.

Dziecko ugotowane żywcem

Wstrząsający wypadek zdarzył się wczoraj w szkole IV. przy ul. 3 Maja w Królewskiej Hucie. Mianowicie 2-letni Stefan Szafarczyk, syn dozorcy tej szkoły, bawiąc się bez opieki w kuchni dla dożywiania dzieci szkolnych wpadł w pewnej chwili do garnka z ukropem kakao.

Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, dziecko, które niemal żywcem ugotowało się, zmarło po kilku godzinach.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Niedziela pop.: „Ach, ten stary warjat!", wiecz. „Ładna historja".

Teatr Żydewski (Bocheńska 7)
Niedziela 4 pop.: „Wesele rumuńskie" 8.45 wieczór: „Grine felder".

Teatr Domu Żołnierza
Niedziela pop.: „Twardowski na Krzemionkach", w. ‚Kobieta, która zdradziła'

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Parada rezerwistów"
Apollo „Piękny jest świat"
Atlantic: „Halka"
Dom Żołnierza: Ostatnia noc kawalera
Promień: Mężczyźni w jej życiu
Sztuka „Tancerki z Buenos Aires"
Słonko: „Licytacja miłości"
Uciecha: „Niewidzialny człowiek"

RADJO

Niedziela 25 lutego 1934 r.

Kraków. Godz. 10.05 Nabożeństwo z Poznania, 11.57 Hejnał, 12.15 Poranek muzyczny, 14.35 Płyty, 15.00 „O higjenie pracy umysłowej", 15.20 Transmisja z Warsz., 16.45 Transm. z Warszawy, 17.15 Transm. z Wilna, 18.00 Słuchowisko „Stefek", 18.40 Płyty, 19.05 Rozmaitości, 19.15 „Niedorzeczne opowiadanie", 19.30 Radjotygodnik, 19.45 Wiadomości bieżące, 19.50 Transmisje z Warsz. i Lwowa, 22.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Transm. z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Pod Opatrznością Brodzińskiego 1,

Dyżur dzienny aptek:

Apteka pod Koroną Rynek Gł. 22 pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Al. 29 Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienne dyżury lekarskie:

Dr Herschdörfer O. Dietla 58 tel. 145-99, dr Katyńska I. Wielopole 26, dr. Kepler Wiktor Legjonów 12 tel. 120-31, dr Sabuda M. Szpitalna 36 tel. 156-98.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Baranowski Włodz. Tatarska 11, dr Haas Adolf Sarego 10 tel. 126-92, dr Kwiatkowski St. Pl. Matejki 6 tel. 114-01, dr Owczyński Tad. Lubicz 34 tel. 159-26.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.